

Irena Grudzińska-Gross  <https://orcid.org/0000-0003-2892-3862>
iggross@princeton.edu

Tragikomedia z siedmiuset przypisami Tragicomedy with Seven Hundred Footnotes

Ostatnie pięć lat spędziłam na przygotowywaniu, a potem pisaniu biografii Aleksandra Weissberga-Cybulskiego, postaci kiedyś dość znanej, ale tylko w kręgach zainteresowanych komunizmem. Urodzony w roku 1901 w Krakowie, wychowany w Wiedniu, Weissberg zwrócił na siebie uwagę książką o swym uwięzieniu w Związku Radzieckim w latach 1937–1940. Była ona jednym z najważniejszych opublikowanych podczas zimnej wojny świadectw dotyczących stalinizmu. W roku 1967 *Wielką czystkę* (bo taki był polski tytuł tej przetłumaczonej z niemieckiej książki) wydał Instytut Literacki w Paryżu. Przeczytałam ją, będąc studentką, i miała dla mnie ogromne znaczenie nie tylko informacyjne. Była oskarżeniem wielkiej czystki przez jej ofiarę, ale też zapisem dociekań nad przyczynami i logiką tego zjawiska. Pozostała w mojej pamięci i, już na emigracji w Nowym Jorku, dała początek przyjaźni z Ewą Zeisel, pierwszą żoną autora. Podziwiana projektantka ceramiki użytkowej, Zeisel też padła ofiarą wielkiej czystki i pozostawiła dokumentację swoją i Weissberga. Trzeba było coś z tym zrobić.

Życiorys Weissberga to seria wzlotów i upadków, zagrożeń i nieoczekiwanych wybawień. Absolwent uniwersytetu i Wyższej Szkoły Technicznej w Wiedniu, pracował potem w Berlinie i w ZSRR. Był Żydem i komunistą, z charkowskiego więzienia NKWD wydało go w roku 1940 w ręce gestapo i pięć lat wojny przeżył w okupowanej Polsce. Taki życiorys domagał się raczej powieści, a nie cierpliwych poszukiwań w archiwach. Miał wiele dziur, tajemnic, ukrytych wydarzeń, a to wciągało jak rozwiązywanie zagadek. Obok talentu do nauk ścisłych i ogromnej inteligencji Weissberg miał odwagę hazardzisty (i był hazardzistą); nie liczył się z regułami i nakazami, co niejednokrotnie uratowało mu życie. Nazywałam go dla siebie Rzyzyk-Fizyk (był fizykiem). Interesowały mnie jego działania i charakter, ale bardziej sytuacja jego i jego środowiska. Ich wybory podyktowane były historią. Stał się dla mnie kluczem do całej epoki.

W biografii umieszczam Weissberga-Cybulskiego na tle szerokiego europejskiego środowiska lewicowej inteligencji zawodowo i politycznie aktywnej przede

wszystkim w pierwszej połowie XX wieku. Co go predestynowało do stania się centralną postacią książki, która zamierzała odpowiedzieć na pytania z dziedziny historii społecznej (i rodzinnej)? Dlaczego przedstawiam go na tle jego środowiska? Dlaczego wybieram formę biografii, a nie historii *tout court* (jeśli coś takiego istnieje)? Jego życie było jednocześnie tragiczne i komiczne. Dlaczego nie piszę powieści lotrzykowskiej, w której mogłabym przedstawić nawet najbardziej niejasne fragmenty jego życiorysu (zakładając, że starczyłoby mi na to talentu)?

Autorów, o których pisałam, zawsze umiejscawiałam historycznie. To chyba wpływ wyrastania w dotkliwej (choć mało uświadomionej) obecności skutków wojny. W biografii Weissberga analizowałam przede wszystkim stojące przed nim wyzwania – dotyczyły one także mojej rodziny. Weissberg-Cybulski był o pokolenie starszym od moich rodziców Austriakiem (nie wiedziałam wtedy o naszym dalekim powinowactwie) – mogłam o tych wyzwaniach mówić bez łamania zasad dyskrecji. Chodziło o emancypację ludności żydowskiej pierwszej połowy XX wieku w środkowej i wschodniej Europie, o awans społeczny przez edukację, o lewicowość i obietnice komunizmu i o klęskę planów asymilacyjnych. Tematy te podlegają rozmaitym cenzurom, włączając te wewnętrzne. Planowałam, że będę obecna w pierwszej osobie w tej biografii, ale to mi się nie udało. Zasady dyskrecji i innych rodzajów autocenzury okazały się skuteczną zaporą.

To nie przypadek, że sięgnęłam po formę biografii. Pozwoliła mi zająć się historią bez konieczności ulegania suchym wymogom naukowego pisania historycznego. Biografia domaga się historycznej akurataności: uwzględnia epokę z jej wydarzeniami, sprawdzalność faktów, uzasadnia domysły, wchodzi w dialog z literaturą przedmiotu. Ale pozwala na zapatrzenie się w charakter postaci, na tworzenie narracyjnego napięcia, na przyjemności własnego stylu. Biografia ma się czytać, a więc musi być dobrze napisana.

To, że zarówno biografie, jak i historie rodzinne są dzisiaj niezwykle popularne, jest wynikiem demokratyzacji kultury i wzrostu zainteresowania historią. Biografia, a może nawet historia nowożytna rozpoczęły się od żywotów świętych i królów. Dziś, by stać się bohaterem biografii, nie trzeba być wodzem czy wybitną osobistością. W czasach indywidualizmu każdy ma prawo do swojej biografii. Oczywiście ukazują się dziesiątki hagiografii Napoleona czy Churchilla, ale przynajmniej od lat 60. XX wieku na scenę masowo wchodzi postaci drugoplanowe: aktorki i aktorzy, pisarki i pisarze, kochanki mężczyzn z już napisanych biografii, architekci, malarze, konstruktorzy samolotów, naukowcy, podróżnicy. Wszyscy jesteśmy nieprzeciętni, każdy na swój sposób.

Ale pisanie opowieści o życiu postaci drugoplanowej napotyka sporo zasadzek. Podmiot biografii musi jakoś czytelników przyciągać – mają spędzić z nim dużo czasu. Trzeba ich na to namówić. Ważność mojego bohatera pokazuję przez przyzmat tego, że Robert Oppenheimer odszedł od komunizmu, gdy mu w roku 1938 opowiedziano przypadek Weissberga, wtedy więźnia charkowskiego NKWD. Że z apelem o wypuszczenie go z sowieckiego więzienia wystąpił sam Albert Einstein. Że należał do bardzo uzdolnionej grupy przyjaciół, która zasadniczo wpłynęła na

rozwój nauki, literatury, sztuki. Wpłatał w jego życie portrety partnerek i przyjaciół, większość z tych osób domaga się osobnej biografii, niektóre zresztą już ją mają (Eva Zeisel, Victor Weisskopf, Arthur Koestler i inni). Pokazuję również jego prześladowców. Powoduje to dość duży tłok na scenie. Więc choć każda z nowych postaci była godna uwagi, czytelników może zmęczyć nadmiar informacji.

Co więcej, biografia ma z definicji dość mechaniczną strukturę – rządzi nią następstwo czasu – a seria wydarzeń życiowych niekoniecznie produkuje sens, może nawet nie oznaczać rozwoju. Chronologia jest ze swej istoty nudna – trudno tu utrzymać uwagę, wywołać napięcie. Jednocześnie w biografii trzeba unikać nadmiernej beletryzacji. Tyle że w wypadku Weissberga i jego przyjaciół ich zderzenia z historią – dwie wojny światowe, upadek imperiów, systemów politycznych – same w sobie stanowiły dramatyczne tło. Przygody życiowe Weissberga to walka, w końcu zwycięska, z systemem więziennym w ZSRR i eksterminacyjnym w okupowanej Polsce. Torturom, upokorzeniom i strachowi towarzyszyły chwile triumfu, gdy udało mu się wyrwać z obozu pracy, nielegalnie zbić fortunę, przechytryć Niemców. Było strasznie, ale też czasami śmiesznie.

Do nadmiaru postaci dołączyć należy też nadmiar przestrzeni: pokolenie Weissberga było pokoleniem uciekinierów. Ich przenosiny z miejsca na miejsce, z kraju do kraju były często ważniejsze niż to, skąd pochodzili. Ważny jest – w tym przypadku – ruch, a nie korzenie. Byli to ludzie mobilni dosłownie i w przenośni. Po drugiej wojnie światowej często mówili (i pisali) w innym języku, mieszkali w nie swoim kraju, podpisali się innym imieniem i nazwiskiem. Przestrzeń jest także wyzwaniem dla autorki biografii. Weissberg czuł się lepiej w Charkowie lat trzydziestych (wokół szalały czystki i panował Hołodomor) niż w Paryżu lat 50. i 60. Mieszkał w wielu krajach i miastach, podróżował bez przerwy. Tkaną biografii musi być świat, w którym bohater się porusza, do którego należy, ale biografia to nie biuro podróży!

Biografia jest gatunkiem non-fiction i to jest jej największa zaleta. Nie wszystko, ale wiele z życia moich postaci dawało się odszukać i sprawdzić. Odtworzenie ich egzystencjalnej sytuacji ma solidną bazę, jednocześnie pozwoliło na poruszanie się na rozmaitych poziomach. Pisałam o strachu, odwadze, ideologicznym zacządzeniu. Najważniejszym poziomem była dla mnie historia. Odtworzona nie tylko faktograficznie – stąd siedemset przypisów – ale rozumiana też jako wachlarz możliwości, zapis wyborów, perspektyw, planów, horyzontów. Rządziła mną potrzeba zrozumienia tak odległej w czasie, a bliskiej emocjonalnie przeszłości. Bez komfortu fikcji tak przeze mnie kochanych powieści. Ludzie, o których pisałam, mieli złudne nadzieje, popełniali błędy, mniej lub bardziej szlachetnie walczyli o życie. Dzięki nim wiele spraw zrozumiałam. I o to przecież chodzi. Ludzie się nie zmienili. Ich reakcje na przemoc mogą nas czegoś nauczyć.

Muszę dodać na koniec, że w dużym stopniu praca nad moją książką była zbiorowa. Potrzebowałam dokumentów z wielu archiwów, korzystałam tu z pomocy świetnych współpracowniczek i współpracowników. Umiejętność znalezienia i zrozumienia dokumentów, odkopania śladów i ich odszyfrowania jest rzadka

i niezwykle cenna, szczególnie że poszukiwania odbywały się w pięciu językach. COVID sprawił, że część tych poszukiwań miała miejsce w bezgranicznej przestrzeni Internetu. Tam wszystko jest i żyje. Żyje także w książkach, których całą bibliotekę trzeba było przeczytać. No i oczywiście rozmawiałam o Weissbergu z tysiącem osób, dyskutowałam na seminariach, prezentowałam na konferencjach. Liczebności postaci w mojej książce odpowiadała mnogość indagowanych młodszych członków rodzin i znajomych. Gdy wracam myślą do pracy nad książką, mam poczucie szumu w głowie i wielkiej wdzięczności. Wspaniale jest być częścią wielkiej rodziny dociekliwych.